Nr. 100. **We Lwowie Sobota dnia 10. Kwietnia 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sine ira et studio.

Lwów 9. kwietnia.

I. Z pod wytrawnego widocznie pióra i rzeczywiście bez żadnej przymieszki żółci pojawił się w *St. Pietierburgskich Wiedomostiach* artykuł o stosunkach galicyjskich, w szczególności zaś o położeniu ekonomicznem ruskiego włościanina. Autor, ukrywający się pod literami *E. S.*, na samym wstępie twierdzi, iż przyczyny rozruchów t. zw. „wyborczych" noszą na sobie nie polityczne, lecz ekonomiczne piętno. Polityka dla p. *E. S.* jest najwidoczniej w tych „rozruchach" rzeczą podrzędną, widocznie zdaleka mógł lepiej przypatrzeć się całemu ruchowi i odróżnić, co było fałszem, a co było prawdą, co było rzeczywistą potrzebą, a co sztucznie podniecaną namiętnością za pomocą niesumiennej agitacji, jaką prowadzili pp. Daszyński, Kozakiewicz, Okuniewscy *et consortes*. Polityka też w tym artykule pozostaje na uboczu, gdyż p. *E. S.* sądzi słusznie, iż nie należy nadużywać zaufania mas w tym celu, aby za pomocą ich rozjątrzonych na czas wyborczy umysłów sięgać i zdobyć mandat poselski. Ci panowie, zamiast zająć się kwestją polepszenia materjalnego bytu włościanina lub robotnika, jako orędownicy którego mają wystąpić w radzie państwa, strzępią sobie języki na wywlekaniu kwestyj politycznych, zapominając o tem, że ich polityka temu zbiedzonemu włościaninowi chleba nie da, chociaż panom posłom doskonale żyje się w Wiedniu z dyjet dziesięciogułdenowych dziennie.—*Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen* — wybraliście mnie, to teraz siedźcie cicho, gdyż tak nakazuje „wyższa" polityka — która co prawda nie przyczyni się w najmniejszym stopniu do polepszenia dobrobytu ludu, ale za to da możność panu posłowi wypowiadania w zacietrzewieniu mniej lub więcej ognistych mówek, naszpikowanych szumnymi frazesami, figurowania po dziennikach i protokołach stenograficznych i uchodzenia za orędownika swych wyborców. „Pan poseł gadał" — i to wystarcza, ale o czem „pan poseł gadał", to tego chłopa nie obchodzić nie powinno. Potem się stu potem na sejmiku relacyjnym, uważanym *notabene* w celach agitacyjnych, że się robiło i zrobiło to a to — choć najczęściej protokoły stenograficzne o tem milczą — i chłop w to uwierzy, bo... ciemny.

Wracamy jednak do artykułu o ruskim chłopie w Galicji.

„Przedewszystkiem — powiada p. *E. S.* — musimy zaznaczyć, iż zastanawiając się nad położeniem ruskiego chłopa, czynimy to *sine ira et studio*, bez z góry powziętej myśli, bez uprzedzenia przeciwko tym lub owym klasom rządzącym lub narodowościom; nie ufając samym tylko oskarżycielom, w rodzaju lwowskiego *Hałyczanyna* lub niektórych korespondentów prasy rosyjskiej (głównie *Now. Wrem.* i *Mosk. Wied. Przyp. Red.*), ograniczymy się tylko na niezaprzeczonych faktycznych danych. Takiemi zaś są: gęste zaludnienie Galicji, jej charakter rolniczy, brak w niej przemysłu, mnóstwo żydów, ustrój życia jurydycznego wśród włościaństwa i zamknięcie wschodniej granicy Galicji dla emigracji do Rosji. (Tu zauważyć musimy, iż artykuł napisany jest przez Rosjanina, któryby rad wszystkich *russkich* - takiej się bowiem trzyma pisowni — w Galicji widzieć pod berłem jedynego białego cara. *Red.)*

Obszar Galicji stanowi 78.000 kwadratowych kilometrów, ludność zaś przenosi 7 miljonów, czyli, że na jeden kwadratowy kilometr przypada 90 ludzi; jeżeli porównamy te cyfry np. z sąsiednim Wołyniem, to tam na obszarze 72.000 kwadr. kilometrów mamy tylko 2½ miljona, czyli na jeden kwadr. kilometr 34 osób. Należy przytem zauważyć, że grunta Galicji i Wołynia są pod względem ich urodzajności i zdolności wyżywienia ludności, bardzo do siebie podobne — i tu i tam połowa gruntu jest bardzo urodzajna, przyczem proporcja nieurodzajnych gruntów północnego polesia wołyńskiego w zupełności odpowiada proporcji nieurodzajnych gruntów na podgórzu karpackiem. Tym sposobem przy jednakowych warunkach gruntu, gęstość zaludnienia Galicji w porównaniu z Wołyniem jest trzy razy większą. Przytem tak na Wołyniu jak i w Galicji niema z małymi wyjątkami przemysłu i w ten sposób włościanin galicyjski nie ma przed sobą innych źródeł dochodu, prócz rolnictwa, własnego lub w charakterze dzierżawcy albo też robotnika wiejskiego.

Przyczyną, dlaczego w Galicji rozwój przemysłu stoi na tak niskim poziomie przy taniości siły roboczej, jest głównie brak węgla kamiennego, tego nerwu, bez którego wszelki przemysł jest niemożliwym; następnie wpływają na to i drugorzędne przyczyny, jak n. p. silna konkurencja z przemysłem zachodnich okręgów Austrji i być może mało rozwinięta przedsiębiorczość miejscowej ludności. Ta ostatnia przyczyna nie posiada chyba istotnego znaczenia, szczególnie, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w sąsiadującem z Galicją Królestwie Polskiem przemysł doszedł do znakomitego stopnia rozwoju właśnie dzięki tak obfitości węgla kamiennego, jak i brakowi konkurencji zachodniej. Ale jeżeli porównany Galicję z Królestwem Polskiem, to i w tym razie zobaczymy, że w niem na 127.000 kw. kilometrów mieszka około 9 miljonów ludzi czy 70 na jeden kw. km., t. j. o 20 mniej niż w Galicji. A jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na to, że i w Królestwie brak jest ziemi, czego dowodzi istniejący i tam ruch emigracyjny, to zrozumiemy, dlaczego Galicja nie może wyżywić całej swojej ludności, która też szuka rozmaitych wyjść z swego smutnego ekonomicznego położenia".

Wojna na Krecie.

Ateny 30. marca.

(Sztuczki rosyjskie. — Oziębienie stosunku między królem a p. Deljanisem. — Niespełniona misja. — Szpieg w obozie greckim. — Wzgardzenie podarunkiem cara. — Odpowiedź księżnej Zofji na zaproszenie cesarza Wilhelma II.).

Nie odbyło się zapowiedziane na dzisiaj posiedzenie ambasadorów dla zredagowania nowego ultimatum, celem zaprowadzenia blokady w niektórych portach greckich, a to dla tego, że Rosja odstąpiła od projektu blokady, oświadczając, że uważa ją za niestosowną w obecnej chwili. Zrozumieli też Grecy, o co chodzi Rosji. Wie ona, że blokada wywołałaby niezwłocznie wypowiedzenie wojny, podczas gdy Rosja chce odwlec wybuch jej aż do chwili, gdy Turcja będzie zupełnie gotową do należytego wystąpienia w pole, i posiadać będzie wszelkie warunki prawdopodobieństwa odniesienia zwycięstwa nad Grekami.

Obiega tu pogłoska, że od kilku dni oziębił się widocznie stosunek króla do rządu greckiego jakoby z powodu, że p. Delijanis chciał zrzucić na króla projekty i chęci zaprowadzenia rządów autonomicznych na Krecie; inni zaś są zdania, że oziębłość zrodziła się z powodu tego, że król gotuje się do udzielenia dymisji panu Delijanisowi, uważając go za nieodpowiedniego w obecnej chwili do kierowania rządem. Jakby nie było, pewną jest rzeczą, że zabrakło dawniejszej serdeczności w obopólnych stosunkach.

Z rozkazu admirałów udali się z Retymna dwaj oficerowie, Anglik i Moskal, otoczeni silną eskortą zbrojnych marynarzy, do obozu powstańców, ażeby zawiadomić ich o zamiarze zaprowadzenie rządów autonomicznych na wyspie i wezwać do złożenia broni. Powstańcy widząc postępującą ku nim kolumnę z chorągwią białą na czele, wysłali także odpowiedni oddział na ich spotkanie, rozumiejąc zapewne o co chodzi.

Ale baszybożuki i wojska tureckie, nie tracąc czasu, rozpoczęły ogień. Naprożno oficerowie cudzoziemscy, jako też komendant placu wojsk tureckich w Retymnie, starali się uspokoić Turków; nie pomogły żadne perswazje. Utarczka coraz większe przybierała rozmiary, a komisja międzynarodowa zmuszoną została powrócić do Retymna, nie mogąc dopełnić swej misji. Dzisiaj znowu powtórzyła się próba podobnej wyprawy na zapewnienie gubernatora Retymna, że wydał on stosowne rozkazy i że ręczy tym razem za spokojne zachowanie się Turków. Stało się jednak inaczej. Turcy jeszcze bardziej rozwściekleni, rozpoczęli zażartą walkę z powstańcami, tak że oficerowie ze swą eskortą tylko przez ucieczkę wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa znalezienia się w pośrodku dwóch ogni. Zrozumiano nareszcie, że czas już zaniechać podobnie niebezpiecznych misyj.

Aresztowany przez pułkownika Wasosa baron Winter doznał grzecznego przyjęcia przy swej pierwszej wizycie w obozie wojsk okupacyjnych greckich. W kiłka dni później znowu przyjechał do obozu, ale tym razem został aresztowany skutkiem podejrzenia o szpiegostwo. Znaleziono też przy rewizji jakieś kompromitujące go papiery, a sąd wojenny skazał go na karę więzienia na czas dwóch i pół miesięcy.

Z łaski wdania się konsula austrjackiego p. Pintera, którego szanują wszyscy z powodu prawości charakteru i znanej ludzkości, został baron Winter wypuszczony na wolność, z zastrzeżeniem, że będzie powieszony, jeżeli odważy się kiedykolwiek przybyć do obozu greckiego. Winter przedstawiał się jako korespondent wiedeńskiego *Fremdenblattu*.

Z powodu ofiarowanych przez cara 50.000 rubli, emigranci kreteńscy wysłali list do cara, w którym oświadczają, że daru tego na rzecz powstańców oblężonych także przez wojska rosyjskie przyjąć nie mogą i nie widząc sposobu zużytkowania przysłanych pieniędzy, odsyłają je na powrót, prosząc, ażeby car zakupił sam potrzebną mąkę i wysłał ją na własnych wojennych statkach do Krety, na użytek powstańców.

Do wczorajszego wieczoru zapisało się z górą 150 cudzoziemców do legjonu filoheleńskiego. Udzielono im koszary szkoły podchorążych, rozdano broń i rozpoczęto musztrę. Włosi stanowią osobny oddział. Inny oddział złożony jest z mięszanych narodowości: Francuzów, Niemców, kilku Austrjaków, Szwedów, Duńczyków, jednego Amerykanina, jednego Węgra i trzech Polaków. Oprócz p. Starczyka, przybyło wczoraj w nocy dwóch innych Polaków.

Do uczestniczenia przy uroczystościach jubileuszu Wilhelma I. została zaproszoną księżna Zofja, żona greckiego następcy tronu, przez cesarza Wilhelma II. Księżniczka nietylko odmówiła na zaproszenie, ale przesłała lakoniczny list następujący do swojego brata: „Nie ma dla mnie miejsca w tłumach bawiących się uroczystościami podówczas, gdy moja ojczyzna znajduje się w żałobie; prawdą jest, że lubię moich krewnych, ale ojczyznę przekładam po nad wszystko na świecie.

Zygmunt Mineyko.

Demonstracja studentów w Kijowie.

Z Kijowa donoszą do czerniowieckiej *Bukowyny:* Dziś, dnia 30. marca, od godz. 11 rano do samego wieczora wzburzeni Kijowianie tłumnie snuli się po ulicy „Bibikowski bulwar", a wśród nich przebiegali pieszo policjanci, konno kozacy. Przyczyna tego wielkiego ruchu następująca: Wczoraj 29. marca w uniwersytecie porozrzucano odezwy, donoszące, iż nazajutrz 30. marca o godz. 12 w południe odbędzie się „panichida" (żałobne nabożeństwo) za spokój duszy śp. Wietrowowej, studentki, która spaliła się w więzieniu petersburskiem, oblawszy się naftą. Wiadomość o śmierci tej studentki rozeszła się po Kijowie już przed kilku dniami i wszyscy mówili tylko o tem, zachodząc w głowę, co mogło być przyczyną samobójstwa. Chodziły wieści, a zaznaczyć należy, że wszyscy im wierzyli, iż żandarmi petersburscy zbezcześcili piękną studentkę, a następnie oblawszy ją naftą spalili, aby ukryć w ten sposób swój czyn zbrodniczy. Czy rzecz tak się w istocie miała, czy też był jej przebieg zupełnie inny, to jednak studenci uniwersytetu kijowskiego w odezwach swoich zapraszali wszystkich na nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej. Policja dowiedziawszy się o tych odezwach, postanowiła nie zezwolić na nabożeństwo i już nad ranem otoczyła sobór św. Włodzimierza.

Koło godziny 12. z kliniki, leżącej naprzeciw cerkwi, wyszedł tłum studentów, ale zobaczywszy, iż cerkiew otoczona kordonem policyjnym zatrzymał się na środku ulicy. Koło cerkwi już był gubernator, naczelnik żandarmerji, jego pomocnik, policmajster, dwaj jego pomocnicy i kilkunastu urzędników policyjnych. Studenci, ujrzawszy tylu policjantów, nie ruszając się z miejsca, zdjęli czapki i poczęli śpiewać jakąś pieśń żałobną. Gdy zabrzmiały pierwsze tony pieśni, policja natychmiast otoczyła studentów. Studenci nie zważając na to stali na miejscu i śpiewali dalej, a liczba ich ciągle się zwiększała, gdyż z różnych stron przybywali nowi studenci. Za kilka minut przygalopował pułk kozaków, na koniach w pełnej zbroi, i rozdzieliwszy się na kilka oddziałów zamknął ulice prowadzące na bulwar, a część ich znów otoczyła grupę studentów. Przybył w końcu i jenerał gubernator kijowski hr. Ignatiew i po krótkiej naradzie z naczelnikami władz, zebranymi przed cerkwią, polecił policji i kozakom zaprowadzić wszystkich studentów do więzienia. Po drodze policja spotkała drugą grupę studentów ciągnącą z uniwersytetu do cerkwi; i tę grupę, śpiewającą również pieśń nabożną, otoczyła policja i kozacy i zaprowadzili do więzienia. Za drugą spotkano trzecią itd., tak, że razem uwięziono 400—500 studentów i do 50 studentek. Demonstracja ze strony studentów była nadzwyczaj spokojną i poważną. Koło godziny 2. transport do aresztu skończył się, tylko po ulicach przelatywali na koniach kozacy, przebiegali policjanci i snuły się tłumy publiczności. Studentów, po spisaniu z nimi protokołu, wypuszczano po jednemu z więzienia. Spisywanie protokołów trwało do późnej nocy; twierdzą tam, iż wypuszczono wszystkich z wyjątkiem 10—15. Wszyscy tu spodziewają się, iż z dniem jutrzejszym (31. marca) rozpoczną się rewizje i aresztu."

Nowy teatr.

Z radcą Zygmuntem Gorgolewskim zawarło miasto Lwów kontrakt co do artystycznego i technicznego kierownictwa budowy nowego teatru. Zadaniem kierownictwa jest uzupełnienie badań gruntu, sporządzenie wszelkich do wykonania budowy potrzebnych projektów, planów szczegółowych i roboczych, obliczeń wytrzymałości i t. p.; wypracowanie kosztorysów, warunków licytacyjnych i wszelkich do oddania robót potrzebnych wywodów; dostarczenie planów dla uzyskania konsensu na budowę ze strony rządu, jako też dwóch egzemplarzy kompletnych wszystkich planów dla użytku inspicjenta miejskiego i dla przechowania na później w miejskim urzędzie budowniczym; zarządzanie robotami na placu budowy i czuwanie nad należytem ich wykonaniem i dotrzymaniem kontraktów przez przedsiębiorców; odbiór robót i materjałów, sprawdzenie rachunków przedsiębiorców i przedkładanie ich do wypłaty.

Wogóle za dobroć, trwałość i piękność budowy, tudzież za zgodność jej kosztów z preliminowanymi i przyzwolonymi kosztami, przyjmuje radca Gorgolewski całą odpowiedzialność. Do kierownictwa robót na placu budowy winien p. Gorgolewski ustanowić należycie ukwalifikowanego zastępcę, który ma stale na placu urzędować, sam zaś znajdować się ma na placu tak często i długo, jak interes budowy tego wymagać będzie. P. Gorgolewski odpowiada gminie za wszystkie czynności swego zastępcy. Kompetencję p. Gorgolewskiego i stosunek jego do komitetu budowy, jakoteż do ustanowionego przez reprezentację miejską inspicjenta, określa umyślny regulamin. Za podstawę do wykonania budowy ma służyć projekt, przedłożony przez p. Gorgolewskiego w lutym 1897.

Budowa ma być wykonaną w następujących terminach: Rok 1897. Rozpoczęcie budowy i wyprowadzenie jej tak wysoko, aby cokół o ile się to da, był naokoło wysadzony. Rok 1898. Wyprowadzenie całej budowy pod dach, nakrycie definitywne dachów i kopuły. R. 1899. Wyprawienie gmachu zewnątrz i wewnątrz, wykonanie urządzeń wewnętrznych, wykończenie budowy. Rok 1890. Oddanie tak wewnątrz jak zewnątrz ze wszystkiemi urządzeniami wykończonej budowy z nadejściem wiosny, tak, iżby w tym czasie przedstawienia sceniczne mogły się już rozpocząć. Wszystkie czynności mają do tego być skierowane, aby budowa według powyższych terminów postępowała i w jesieni roku 1899 niewątpliwie gotową była. Za wymienione czynności otrzyma p. Gorgolewski wynagrodzenie 45.000 zł., mianowicie 30.000 zł. na opłacenie potrzebnych mu sił pomocniczych, wydatków biurowych, czynszu za najem lokalu biurowego itp., zaś 15.000 zł. jako honorarjum jego osobiste.

(8)

KĄTEM.

POWIEŚĆ
Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Zosia nie okazywała nigdy miłości dla siostry, ale widząc ją w takim stanie, uczuła w Julce bliską sobie istotę i nie domyślając się nawet o co chodziło, poczęła na swój sposób rozprawiać z matką... Teraz dopiero mogła poznać Sitecka, że nauki dawane młodszej córce przez nią, nie poszły w las. Ile miała wyrazów brzydkich w swoim repertoarze, wszystko wyzionęła na rodzicielkę, tak, że ta poprostu zgłupiała. Ale ażeby niemieć sobie nic do wyrzucenia, a zarazem niejako usprawiedliwić się z postępku przed ukochaną swą córeczką, zawołała:

— Kogo bronisz!... takiej ...... co nam zakałę w domu robi.

To nie było dość wyraźne dla Zosi. Ze wzrokiem utkwionym w matkę zdawała się czekać wyjaśnienia.

— Idź! Idź spytaj tej... kto jest ojcem jej dziecka!

Zosia otworzyła szeroko oczy... Tego się nie spodziewała. Ale w tej właśnie chwili obudziło się w niej serdeczne współczucie dla tej biednej Julki, której dotychczas prawie za siostrę nie uważała. Przypomniała sobie także znaczące trącenie ją łokciem przez Henryka, kiedy zastali oboje młodych przy stoliku zapłonionych, i zamiast wybuchnąć wraz z matką oburzeniem na Julkę, odezwała się do nie', wskazując na okno, do którego zaglądali zwabieni krzykiem i hałasem sąsiedzi:

— Nie rób mama publiki! — ludzie się patrzą.

Argument ten trafił do przekonania pani Katarzynie, nie chciała bowiem, żeby ją brano na języki. Sapiąc tedy i klnąc pod nosem, wyniosła się do kuchni, wywierając resztkę złości na niewinnych sprzętach, które wywracała i przestawiała.

Zosia popchnęła Julkę do małego pokoiku i drzwi za sobą zamknąwszy, poszła ocierać siostrze chustką skrwawione usta. Pani Urszula usiadłszy na dawnem miejscu, kończyła z całą bogobojnością zaczęte pacierze.

Julkę bardziej może bolało to, że się jej smutna tajemnica wydała, niż skaleczenia i sińce, zadane ręką nielitościwej matki. Wstyd jej było przed siostrą, która dowiedziała się o jej występku i radaby była pod ziemię się schować, lub umrzeć w tej chwili. Złorzeczyła w duchu pani Urszuli, że stanęła w jej obronie i byłaby stokroć chętniej skonała pod pięściami matki, niż dożyć tego, co się stało.

W Zosi jednak zaszła dziwna zmiana. Pokochała od razu tę znienawidzoną przedtem Julkę i postanowiła jej bronić przed ponownym wybuchem gniewu matczynego. Nie pytała siostry o nic, nie dała jej poznać, jakoby się czegoś domyśliła i z całą pieczołowitością tuliła ją do siebie.

— Nie płacz droga Julciu — mówiła — ja ci nie dam nic złego zrobić. No, nie płacz już, wszystko będzie dobrze, mama się wyzłości i będzie lepsza. I tuliła ją do siebie i całowała, okrywając pieszczotami, pod któremi, jak śnieg pod promieniami słońca, tajały ból i żal dziewczyny, aż rozlał się w długim, serdecznym łez potoku.

Dwie siostry płakały teraz, bo i Zosia, która mimo zepsucia serce jeszcze czyste miała, współczując z niedolą Julki, rozpłakała się wespół z nią. — A Julce przyszły może w tej chwili na pamięć pieszczoty Wasyla, bo jakby usprawiedliwiając się przed siostrą, wyszeptała przez łzy:

— Ja go tak kochałam...

Zosia zrozumiała, a raczej domyślając się, zapytała:

— Kogo?

— Wasyla — głosem drżącym w którym przebijała się miłość głęboka, dokończyła Julka.

Zosia westchnęła. Była zbyt już rozumną aby nie wiedzieć, że to miłość nieszczęśliwa, bez nadziei. Pojęła także cały ogrom nieszczęścia siotry, a żal w głębi serca uczuła do tych, których obowiązkiem było do tego, co się stało, niedopuścić. I w jej młodem serduszku odezwał się wyrzut, że i ona swem postępowaniem przyłożyła cegiełkę do tego gmachu hańby, który spadł na Julkę i całą rodzinę. Była niepocieszona i płakała gorzko wraz z Julką. Ciszę, jaka panowała w tej chwili w pokoiku, mąconą tylko tłumionem łkaniem dwojga dziewcząt, przerwał ponowny hałas, a raczej krzyk pani Katarzyny, dla której złości przybyła nowa ofiara w osobie starego Grzegorza. Zmoczony i zziębły szedł stary do domu, aby posiliwszy się cokolwiek, wywczasować się do dalszej nazajutrz wędrówki, a tu zaledwie krokiem postąpił za próg, spotkał się z impetycznym napadem żony, która gradem obelg powitała go na wstępie. Wiedział stary Sitecki, że przyjdzie kiedyś do tego, ale pocieszał się z dnia na dzień tem, że może jakoś Pan Bóg odwróci ten nowy dla niego cios. Teraz, gdy się już stało to, czego się obawiał, polecił Bogu swe cierpienia i nie odzywając się do Katarzyny, chciał przejść do pokoiku.

Ale z Katarzyną nie łatwa była sprawa. Spokój męża, jak przedtem córki, rozdrażnił ją okropnie. Stanęła przy drzwiach zamkniętych do pokoiku wiodących i chwyciwszy starego za ramię, wykrzyknęła mu nad uchem:

— To twoja sprawka, stary psie — tyś wiedział dobrze o wszystkiem co się działo.

— O czem? — zapytał ze zwykłą obojętną miną stary Grzegorz.

— O czem?! — on się pyta, o czem?! Tyś wiedział, że dziewczyna zna się z tym... z tym...

— Z Wasylem? — zapytał stary znowu.

— Z Wasylem?... z ogromnem zdziwieniem wykrzyknęła Sitecka.

Nie przyszło jej na myśl zapytać wprzód dziewczyny, kto ją uwiódł. Miała podejrzenie na całkiem kogo innego. W jej pojęciu jeden tylko Henryk zdolny był do czegoś podobnego; spokojny student nie był celem jej podejrzeń. Ale wyjaśnienie to zamiast zażegnać na chwilę jej wybuch gniewu, zwiększyło go jeszcze bardziej.

— To ty razem z nimi w jednym pokoju spałeś i nic nie wiedziałeś... to ty taki ojciec? — a psom tobie być ojcem, nie dzieciom — i plunęła na męża z pogardą, aż pani Urszula gniewem zawrzała.

— A pfe! — a kto to widział! — zawołała.

— Tylko mi zasię od moich spraw, ty stara intrygantko — huknęła Katarzyna, rada w duchu, że Urszula wmięszała się do sprzeczki. — Zasię tu w moim domu, ja tu pani — wykrzykiwała coraz głośniej i zapomniała już o starym, który korzystając z chwilowego zamięszania, nie odpowiadając ni słowem na obelgę żony, wymknął się do pokoiku, gdzie obie córki siedziały. Widząc Julkę w tak opłakanym stanie, westchnął stary i otarł łzę, cisnącą mu się do oka. Wzruszenie jego było jeszcze większe, gdy — czego przedtem nie bywało — Zosia przystąpiła do Grzegorza i pocałowała go w rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z kwoty powyższej otrzyma p. Gorgolewski przy podpisaniu niniejszego kontraktu 10.000 zł. Dalsze raty będą wypłacane od 1. maja 1897 co miesiąca po 1000 zł., aż do wyczerpania całej sumy. Z każdej zaliczki będzie potrącone 10% tytułem kaucji za dotrzymanie przyjętych zobowiązań. Kaucja ta będzie zwróconą po ostatecznej kolaudacji. Na wypadek śmierci p. Gorgolewskiego przed ukończeniem budowy, jest reprezentacja miejska uprawnioną do oddania dalszego prowadzenia budowy albo innemu architekcie, albo własnym swym technicznym organom. Kontrakt może być rozwiązany w razie dłuższej choroby p. Gorgolewskiego, lub gdyby nie pełnił swoich obowiązków. Wszystkie spory z kontraktu tego rozstrzygać będzie nieodwołalnie sąd polubowny z 3 sędziów złożony.

Z prowincji.

Rawa ruska 8. kwietnia. *(Precz z „N. freie Presse“. — Przedstawienie amatorskie,)* Kasyno nasze na wniosek ks. kanonika Wincentego Czajkowskiego, uchwaliło na walnem zgromadzeniu zaprzestać prenumerowania *Neue freie Presse.* Uchwała ta powzięta została jednomyślnie.

W niedzielę, dnia 11. kwietnia, odbędzie się w sali kasynowej na dochód bibljoteki kasyna przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Gogo“, komedja w 1 akcie Wincentego hr. Bobrowskiego, „Na wędkę“, komedja w 1 akcie z niemieckiego (przekład A, Walewskiego) i „Werbel domowy“, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie J. Gregorowicza. Początek o godz. 7 wieczorem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Sobota 10. kwietnia.

W sali ratuszowej o godz. 6. wieczorem walne zgromadzenie członków Tow. kursów akademickich dla kobiet.

W Czytelni dla kobiet odczyt dr. Józefa Korzeniowskiego: „O pamiętnikach hr. Potockiej-Wąsowiczowej).

W kasynie miejskiem tombola i koncert muzyki wojskowej.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zbójcy“, tragedja Szyllera; wieczorem „Lohengrin“, opera R. Wagnera.

Kalendarz. (10.): Ezechiela pr. — Wschód słońca o godz. 5. minut 29, zachód o godzinie 6. minut 35.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów: Szymona Kulczyckiego, Romualda Sawkę, Jana Feiera, dr. Jana Ostoja Starzewskiego, dra Stanisława Patkiewicza, Leona Starowiejskiego, Leopolda Fedorowicza, Jana Zająca, Józefa Pressena, Hipolita Truszkiewicza, Teofila Newelicza, Marjana Puchalika, Leopolda Krupskiego, Józefa Pawłowskiego, Włodzimierza Łuczakowskiego, Mikołaja Lewkowicza, dra Antoniego Pierzchałę, Józefa Dudę, dra Zygmunta Bittnera, Włodzimierza Lipeckiego, Aleksandra Wiśniowskiego, Romana Malchera, Tadeusza Śliwińskiego, Jana Gajewskiego, Henryka Lichtensteina. dra Jerzego Michalskiego i dra Jerzego Wolanieckiego inspektorami podatkowymi, a konceptowych praktykantów Adolfa Józ. Szymańskiego, Maksymiljana Neuhoffa, Jana Godeka, Władysława Dziurzyńskiego, Wojciecha Ogorzałka, Władysława Hełczyńskiego, Jana Włoszczyńskiego, Ferdynanda Wiśniowskiego, Kazimierza Weinara, Norberta Speta i dra Władysława Szujskiego koncepistami skarbu dla służby podatkowej pierwszej instancji.

Wydział krajowy zamianował Mieczysława Szwejkowskiego i Franciszka Zacharskiego aplikantami w etacie służby administracyjnej krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, praktykantów konceptowych dyrekcji poczt i telegrafów: dr. Jana Rafała Rutkowskiego i dr. Michała Krawczyka, dalej praktykanta konceptowego namiestnictwa Kazimierza Świeżawskiego, tudzież praktykantów sądowych: Walerjana Paszkowskiego, Tadeusza Wolanina, Wiktora Słoniewskiego, Franciszka Kowalskiego, Mikołaja Tretiaka, Józefa Kazimierza dw. im. Lubienieckiego, Józefa Dworzaka i Tadeusza Bolesława Podbielskiego.

Zmiany służbowe. Radca skarbowy Miszkiewicz przeniesiony został z Wadowic do Krakowa. Starszy komisarz skarbowy Michał Welecki, przeniesiony do Wadowic; komisarz brodzkiej dyrekcji skarbowej, dr. Wiktor Gajewski przeniesiony do Krakowa.

Pogłoska o rozruchach antisemickich w Glinianach krążyła przez kilka dni po naszem mieście. Pogłoski te, jak stwierdziliśmy, były zupełnie nieuzasadnione, a powstałe ze sporu osobistego dwóch osób, należących do sfer gliniańskiej inteligencji. Pole do kombinowania sensacyjnych wiadomości o rozruchach antisemickich wywiązało się zaś z tego powodu, że jeden z owych dwóch panów jest żydem, a drugi chrześcijaninem, a że każdy z nich należy do innej partji w miasteczku: jeden do żydowskiej, drugi do katolickiej, walczących ze sobą oddawna o wpływ i znaczenie w Glinianach.

Proces wyborczy odgrywa się przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie. Jestto epilog wyborów z V. kurji w Smerekowie i Przemiwódkach. Oskarżeni są chłopi Iwan Puszkar. Michał Stachów, Demko Puszkar i Stefan Dobrośnica o to, że adjunktowi podatkowemu Józefowi Popelce, przeprowadzającemu z nakazu starosty żółkiewskiego prawybory, w zamiarze wymuszenia na nim przeprowadzenia wyborów po raz wtóry, groźbami i gwałtem stawili opór. Gdy mianowicie dowiedzieli się, że nie wybrano jednego z ich faworytów jako wyborcę, wpadli w liczbie 50 pod przewodnictwem Puszkara do sali wyborczej i zarzucili komisarzowi oszustwo. Zażądano przeprowadzenia wyborów po raz drugi. a gdy komisarz odesłał ich do starosty, oświadczyli. że się krew poleje, że będą wieszać i nie wypuszczą komisarza, aż do chwili przeprowadzenia ponownie prawyborów. Rzucono się następnie na komisarza i chciano mu przemocą akta odebrać. Rozruchy trwały blisko godzinę. Komisarzowi udało się wreszcie zbliżyć się do drzwi, wskoczyć na wózek i uciec. Oskarżeni wypierają się winy i twierdzą. że niewypuszczenie komisarza ze sali było skutkiem tłoku.

Konzul rosyjski nadesłał nam następujące wyjaśnienie: „W nr. 99 *Dziennika Polskiego* z dnia 9. kwietnia r. b. w rubryce „Kronika“ żali się szanowna redakcja na nieprawidłowe postępowanie rosyjskiego konsulatu we Lwowie, co do wizowania paszportów, twierdząc, że „paszporty powinne być wizowane tylko raz, to jest po wystawieniu takowego i że wystarcza to aż do końca terminu ich ważności“. Informacja ta jest mylną, ponieważ na podstawie obowiązujących przepisów termin wiza paszportów dla chrześcijan wynosi sześć miesięcy. W czasie tego terminu każdy cudzoziemiec może przejeżdżać granicę Rosji według upodobania, po upływie zaś sześciu miesięcy, ckociażby paszport był wystawiany na przeciąg trzech lat, obowiązany on takowy powtórnie wizować.

Z winnym szacunkiem
C. Poustochkine“.

Nie wątpimy, że to, co pisze p. Pustoszkin, jest prawdą. Jak jednak wytłómaczyć sobie fakt, że osobie, która nas informowała w sprawie wizowania paszportów, aż w dwóch punktach granicznych władze rosyjskie oświadczyły, że paszport raz tylko powinien być wizowany, a drugim razem powiedział to nawet pułkownik żandarmski, więc figura chyba dostatecznie obznajomiona z obowiązującymi przepisami?

Ks. poseł Świeży. W ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* znajdujemy sylwetkę ks. Ignacego Świeżego, posła do rady państwa i jednego z najwybitniejszych Polaków szląskich. Ks. Świeży urodził się w r. 1839. Studjował teologję, jak wszyscy księża szląscy, w Ołomuńcu; wyświęcony został w r. 1865. Karjerę duchowną rozpoczął od wikarjatu w Raciborzu, a następnie w Bielsku. Przeniósłszy się do Cieszyna 27 lat temu, wykłada od tego czasu religję w niemieckiem gimnazjum państwowem. Od lat dwunastu zresztą, tj. od czasu wyboru do parlamentu, jest katechetą tylko nominalnym. Od tegoż czasu posłem sejmu szląskiego od r. 1878. Prace sejmowe i kapłańskie nie wyczerpywały jednak działalności ks. Świeżego. W r. 1873 korzystając z poparcia ówczesnego arcybiskupa wrocławskiego Herzoga, zakłada t. zw. „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra“ (jednego z patronów szląskich), które wydaje polskie książki religijne dla ludu i posiada okazały dom własny w Cieszynie, gorliwie odwiedzany przez narodowców naszych. Mieści się w nim muzeum i czytelnia bezpłatna. W r. 1883, połączywszy się w usiłowaniach swych ze ś.p. Stalmachem, ks. Świeży wpływa energicznie na założenie „Związku szląskich katolików“. Nowa ta organizacja „Związek“ bierze w swoje ręce kierownictwo wyborów z roku 1884 i 1885, następnie zaś przeprowadza z doskonałym rezultatem dla sprawy narodowej wybory r. 1890 i 1891. Wybory tegoroczne zapewniły mu mandat na nowe sześciolecie i ks. Świeży wejdzie znowu do parlamentu wiedeńskiego, jako jedyny Polak szląski. Ks. Świeży po za pracami parlamentarnemi, nie mało ma zajęcia w domu. Od śmierci Stalmacha przewodniczy najpoważniejszej instytucji narodowej „Macierzy szkolnej“. Bierze też czynny udział w rozmaitych stowarzyszeniach, wiejskich i przedsiębiorstwach narodowych, jest uznaną głową rodaków naszych na Szląsku.

Pożar. Wieś Henryka Siemiradzkiego Strzałków, w ziemi noworadomskiej, nawiedził pożar. Straty wynoszą około 10.000 zł., były jednak w większej połowie asekurowane.

Aresztowanie. Bracia Wohlfeldowie, właściciele fabryki cegieł i dachówek, oraz dóbr Łagiewniki za Podgórzem pod Krakowem, uwięzieni zostali w środę z zarządzenia sędziego śledczego. Jak już donieśliśmy, firma ta zbankrutowała, a wierzyciele przeciw obu firmantom prowadzą proces.

Emigracja do Brazylji. W *Gazecie handlowo-geograficznej* czytamy: Zwracamy uwagę wszystkich interesujących się tą sprawą, że rząd federalny brazylijski zerwał z dotychczasową swą polityką emigracyjno-kolonizacyjną i zaprzestał zupełnie zajmywać się emigracją. Również i rządy stanowe Parany i St. Cathariny rozwiązały swe urzędy kolonizacyjne i odtąd więcej nie będą opiekowały się emigrantami, ani im gruntów wydzielały.

Wkrótce rozpocznie się budowa wielkiej linji kolejowej z Ponta Grosa do stanu Rio Grande do Sul, skąd z czasem nastąpi połączenie z Argentyną. Kolej ta przetnie jedną z największych kolonij polskich Rio Claro, dalej Porto Uniao i Palmas, gdzie również znachodzą się kolonje polskie. Z Ponta Grossa buduje się dalej na północ kolej do Stanu Sao Paulo, tak więc nowa linja kolejowa przetnie całą Paranę wzdłuż z południa do północy i połączy Argentynę ze Sao Paulo. Będzie to jedna z najważniejszych arteryj kolejowych w południowej Ameryce i wywrze niesłychany wpływ na Paranę pod względem ekonomicznym. Kolonja polska Rio Claro stanie się pierwszorzędną miejscowością Parany. Przygotowawcze prace już się rozpoczęły. Jednym ze starszych urzędników kompanji, mającej budować tą kolej, jest Lwowianin p. Mieczysław Radziszewski, były redaktor kurytybskiej *Polonji.*

Proces anarchistyczny. Przed sądem przysięgłych w Berlinie rozpoczął się we wtorek proces przeciwko trzem anarchistom i dwom ich wspólniczkom, oskarżonym o zamach morderczy na pułkowniku policji berlińskiej Krausego. Zamach ten, który miał miejsce w lipcu 1895 r. wywołał wówczas wszędzie wielkie wrażenie. Krause otrzymał wtedy przez pocztę paczkę. Ponieważ paczka ta wydawała się mu podejrzaną, kazał otworzyć ją ostrożnie rzeczoznawcom i w istocie obawy jego okazały się uzasadnione, gdyż w paczce znajdowała się pomysłowo skombinowana maszyna piekielna. Przyrząd zegarowy za pomocą wystrzału z naboju mauserowskiego miał wywołać eksplozję prochu i benzyny, w znacznej ilości znajdującej się w paczce. Eksplozja byłaby mogła wyrządzić ogromne spustoszenia. Śledztwo wytoczone w tej sprawie z początku nie dało żadnych rezultatów, dopiero po roku odkryto ślad zbrodniarzy; dalsze śledztwo zaprowadziło na ławę pięciu oskarżonych, którzy oskarżeni są o to, iż jako zwolennicy propagandy czynu, zamierzali wykonać zamach anarchistyczny.

Główny oskarżony Koschemann ma dopiero 23 lat, a wygląda o wiele młodziej. On i drugi oskarżony Westphal są mechanikami. Gdy Koschemann w r. 1895 nadawał ową paczkę z maszyną piekielną, urzędnicy pocztowi widząc jego prawie dziecinne rysy, jego długie, kręcące się w loki włosy i cienki głos, uważali go za przebraną dziewczynę i fakt ten nawet utrudnił śledztwo, gdyż szukano jako nadawcy dziewczyny. Trzeci oskarżony zwie się Weber. Oprócz nich siedzą na ławie oskarżonych dwie kobiety. Wszyscy oskarżeni wypierają się wszelkiej winy. Rozprawa, do której powołano przeszło 100 świadków, rozpisaną jest na 5 dni.

Co kraj, to obyczaj. W Sjamie, w czasach zamierzchłych, panował zwyczaj. który obecnie został wznowiony. A mianowicie: każdy rok otrzymuje nazwę pewnego zwierzęcia. Ludzie w pewnych latach urodzeni, nie mają prawa kojarzyć się w pary małżeńskie. I tak, dziewczyna urodzona w roku „słonia“, nie może poślubić chłopca, zrodzonego w roku „tygrysa“, „lew“ nie powinien łączyć się z „jagnięciem“ itd. **Bardzo** ostre kary stoją na straży tych przepisów.

Z obowiązku kronikarskiego wypada zanotować, że w *Mosk. wied.* znajduje się, podpisana przez p. L-ko. korespondencja króciutka z Warszawy, występująca... przeciwko projektowi pomnika Mickiewicza dlatego, że „Mickiewicz przygotował swojemi poezjami rewolucję 30go roku“ i że w części III. „Dziadów“ pozwolił sobie na wyzywające, pod adresem Rosji, wycieczki.“ Nie dla polemiki, w którą z racji podobnych korespondencyj wdawać się nie warto, lecz dla ścisłości godzi się zapytać redakcję *Mosk. wied.*, czy te same tendencje odgrywały rolę, gdy Moskwa wznosiła pomnik — Puszkinowi, który przecie w danym kierunku, jeżeli nie więcej, to tyleż co Mickiewicz, był „winowajcą?“...

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: A) pocztmistrzów: w Żurawnie, Bolesławowi Bilwinowi, ekspedjentowi pocztowemu z Kalaharówki; we Lwowie filja IX., Teofilowi Chodzińskiemu, ekspedjentowi pocztowemu z Wysowy; w Wielopolu skrzyńskiem, Stanisławowi Łaskiemu, pocztmistrzowi ze Skoryk; w Skorykach, Stanisławowi Stecherowi, ekspedjentowi pocztowemu z Duplisk: w Łuce małej, Marjanowi Orzelskiemu, ekspedytorowi pocztowemu. B) ekspedjentów pocztowych: w Dublanach, Kazimierze Bastgen, ekspedjentce pocztowej z Romanowa; w Wielkich drogach, ekspedytorce pocztowej Annie Strycharskiej; w Hołhoczach, Kazimierze Zacharjasiewicz; w Nawojowej, Helenie Denkiewicz; w Pikulicach, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Smendzie; w Dawidowie, Irenie Lubomiejskiej, ekspedjentce pocztowej z Woli rafałowskiej; w Mikołajowie obok Bóbrki, Helenie Lipańskiej, wdowie po ekspedjencie pocztowym; w Byble, Romanie Bagińskiej; w Jawiszowicach, Eugenji Metzger; w Baginsbergu, Antoniemu Koszakowi, emerytowanemu wachmistrzowi żandarmerji; w Rodatyczach, Salomonowi Reissnerowi, ekspedjentowi pocztowemu z Kłowicy; w Żurawicy na dworcu, naczelnikowi stacji Aleksandrowi Januszewskiemu; w Baworowie, ekspedytorce pocztowej Walerji Michalskiej; w Trzcinicy na dworcu, naczelnikowi stacji Juljanowi Rybczyńskiemu; w Woli rafałowskiej, ekspedytorowi pocztowemu Kazimierzowi Nadachowskiemu; w Sławsku na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji Zygmuntowi Sulimirskiemu. C) stajniczych: w Lisku, Antoninie Laskowskiej, wdowie po pocztmistrzu.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało kancelistów sądowych Aleksandra Motykę i Wojciecha Tokarza, dalej adjunktów podatkowych: Jakóba Wodosławskiego i Karola Adolfa Eberhardta, wreszcie ukwalifikowanych podoficerów rachunkowych Włodzimierza Brylińskiego i Walentego Traczewskiego kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

P. Edward Gniewosz, jak donosi *Neue freie Presse*, dał mężom zaufania hr. Wojciecha Dzieduszyckiego następujące oświadczenie: „Nie podając ręki hr. Dzieduszyckiemu, nie chciałem go osobiście obrazić“.

Przedstawienie amatorskie uczenic — zakładu wychowawczego p. Marji Bielskiej — na dochód towarzystwa „Szkoły ludowej“, odbyło się onegdaj w sali szkoły im. Staszica.

Program składał się z dwu nowych, onegdaj po raz pierwszy wykonanych utworów, a mianowicie: 1. „Pod obce niebo“, obrazek dramatycyny Zofji Mrozowickiej (redaktorki *Wieku Młodego).* Amatorki, biorące udział w tejże, z odśpiewanych melodyj ludowych, jakoteż z części wokalnej, wywiązały się dobrze. 2. „Echa tatrzańskie“, obrazek sceniczny ze śpiewami Róży Tothowej; staranne wykonanie tej sztuczki wzbudziło ogólny zachwyt, a oklaskom nie było końca.

Z obu tych nowych utworów palmę pierwszeństwa zdobył sobie drugi. -- Mamy w nim bowiem, sola, duety, monologi, djalogi, sceny zbiorowe, a kończy obraz z żywych osób i chór; w obrazku tym pięknym śpiewem wybiła się na pierwszy plan panna Zosia, a nie źle sekundował jej cyklista. Sala szkoły Staszica nie mogła pomieścić widzów.

Statuy ze śniegu. Korzystając z odkrycia naszego rodaka, dr. Olszewskiego, który potrafił skroplić wiele gazów, a między innymi także gaz, zwany kwasem węglowym, wpadli inżynierowie francuscy na pomysł urządzenia w salach balowych w celu utrzymania przyjemnej temperatury, posągów ze śniegu. Rzecz się odbywa w sposób następujący. Ustawia się na postumentach posągi bronzowe, wewnątrz dęte, a mające otwór hermetycznie zamykany. W otwór ten wstawia się cylinder, zawierający płynny kwas węglowy. Cylinder zaś jest tak urządzony, że ów kwas węglowy powoli i stopniowo ulatnia się, a ulatniając się, zabiera z otoczenia wszystko ciepło, gdyż jak wiadomo, skrapla się ten gaz przy stukilkudziesięciu stopniach poniżej zera. Wskutek więc oziębienia się przestrzeni wewnątrz posągu, statua dochodzi do tak niskiej temperatury, że pokrywa się kryształkami śniegu, powstającego z wody, znajdującej się w powietrzu. Osad ten śniegowy rośnie z każdą chwilą i po jakimś kwadransie, statua robi zupełnie wrażenie, jak gdyby była zrobiona ze śniegu. Do tego w promieniach światła sztucznego, kryształki te śniegowe lśnią wszystkimi promieniami tęczy. Efekt ma być czarowny, a nadto mały chłód, rozchodzący się od każdej takiej statuy, obniża temperaturę sali i ułatwia tańce młodym parom. Na tegorocznych balach w południowej Francji zastosowano już te statuy śniegowe.

* **W Kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę 10. bm. tombola w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej 30. pp. Początek o godzinie 8. wieczorem.

* **Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** W sobotę d. 10. bm. odbędzie się o godz. 6. wiecz. w wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie członków Towarzystwa. Na porządku dziennym prócz sprawozdania wydziału i komisji kontrolującej wykład prof. dr. Z. Finkla.

Zmarli:

Ludwika z Hodolów Łyszkowska, żona radzcy magistratu, zmarła we Lwowie w 55 r. życia.

Anna Hefernowa, wdowa po ś. p. Robercie Hefernie, dyrektorze galic. banku hipotecznego, zmarła we Lwowie w 79 r. życia.

Józef Szujski, emer. starszy komisarz skarbowy, zmarł w Stanisławowie w 62 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Schiller'a; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagner'a. Piąty występ p. Władysława Florjańskiego, oraz panny Eugenji Strassern, pp.: Gabrjela Górskiego i Juljana Jeromina; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego; zakończy „Jaś i Małgosia“. opera w 3 aktach Humperdinck'a; wieczorem o godzinie pół do 9 „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Szósty występ p. Władysława Florjańskiego i trzeci występ pani Marji Pawlików-Nowakowskiej; w poniedziałek wieczór ku uczczeniu pamięci Juljusza Słowackiego.

Pani Adolfina Zimajer, którą na pierwszym wieczorku przyjęto z takim zapałem, urządza, zachęcona tem, drugi wieczorek, który się odbędzie w niedzielę w sali „Sokoła“. O powodzeniu nie wątpimy, tem więcej, że program jest zupełnie nowy. Z dawniejszych numerów pozostała tylko symfonja Haydna, którą wiele osób pragnie usłyszeć, i zobaczyć, jak to artystka dyryguje... bez batuty.

Rada miasta.

(Nowy „szyber“ w sprawie budowy gmachu Tow. sztuk pięknych. — Nowiny z ulicy Piekarskiej. — Kolonja wakacyjna w Brzuchowicach. — Trzy posagi. — Budowa nowego teatru lwowskiego.)

Lwów 8. kwietnia.

Pierwszym punktem porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia miała być petycja Tow. sztuk pięknych o odstąpienie gruntu pod budowę własnego gmachu. Radny p. Rawski zawiadomił, że sekcja finansowa rady miejskiej uchwaliła odstąpić na ten cel znany kawał ogrodu jezuickiego od ul. Kraszewskiego i Słowackiego, natomiast sekcja budownicza uchwaliła przeznaczyć grunt na wałach gubernatorskich koło namiestnictwa. Sekcja budownicza reasumowała jednakże pierwszą swą uchwałę i wybrała ze swego grona komisję, złożoną z dziesięciu członków, która ma się zająć poszukiwaniem, czy prócz ogrodu jezuickiego nie znajdzie się inne odpowiednie miejsce pod budowę gmachu sztuk pięknych. Wskutek tej uchwały usunął prezydent ten punkt z porządku dziennego.

W ten sposób sprawa budowy gmachu Towarzystwa sztuk pięknych otrzymała „szybera“, dzięki któremu przez jakiś, zapewne przyzwoity przeciąg czasu, nie będzie niepokoiła sobą opinji publicznej. Wypada teraz tylko życzyć nowej komisji —jeszcze jednggo!! — powodzenia w pogoni za placem budowlanym, a ogrodowi jezuickiemu, ażeby łaskawe nieba odwróciły od niego apetyt zarówno istniejących już, jak wszelkich utworzyć się mogących komisyj, ankiet i sekcyj, o co zresztą ulatują do nieba westchnienia tysięcy ludzi, miłujących piękno i zdrowie!

W dalszym ciągu wyznaczyła rada kredyt 300 zł. na zakupno pasma gruntu, należącego obecnie do ogrodu klasztornego PP. Sakramentek. Pasmo to rozszerzy i ureguluje ulicę Piekarską tak, aby ją można było w najbliższej przyszłości wybrukować drewnianemi kostkami. Przy tej sposobności p. Schayer zawiadomił radę, iż toczą się już rokowania z klasztorem PP. Sakramentek o odstąpienie takiego kawałka gruntu, aby można przebić ulicę poprzeczną z ulicy Piekarskiej na ulicę Kochanowskiego; sprawa ta jednak dłuższy czas się przeciągnie.

Kosztem kilkunastu tysięcy złr. uchwalono wybudować w Brzuchowicach dom dla kolonji wakacyjnej uczniów szkół lwowskich i utrzymywać tę kolonję coroczną kwotą około 2.000 zł. Mimo stworzenia tej kolonji miasto nie cofnie subwencji, udzielanych kolonji morszyńskiej i brebenowskiej. Prof. Antoni Małecki wylosował następnie posagi po 150 zł. z fundacji miejskiej dziewczętom: Dominice Momockiej; Reginie Płońskiej i Leonji Dobrzańskiej. Łowcy posagowi mają zatem do zdobycia trzy lekko obwarowane forteczki...

Z kolei wytoczono najcięższe działo dzisiejszego posiedzenia: *sprawę budowy nowego teatru we Lwowie.* Referent architekt Janowki. Sala radna, zawieszona z dwóch stron planami teatralnymi, wygląda jak izba szkolna podczas lekcji rysunków. Referent przedstawił radzie projekt kontraktu, mającego się zawrzeć pomiędzy reprezentacją miasta a dyrektorem szkoły przemysłowej, radcą Zygmuntem Gorgolewskim, o budowę teatru we Lwowie. Na mocy tego kontraktu, rada oddaje p. Gorgolewskiemu, którego plany otrzymały na konkursie pierwszą nagrodę, artystyczne kierownictwo budowy projektowanego teatru na placu Gołuchowskich.

Po obszernem wyłuszczeniu prac całego szeregu komisyj i ankiet teatralnych postawił referent p. Janowski następujących siedem wniosków:

1. Zatwierdza się projekt radcy Gorgolewskiego ze zmianami. zaproponowanemi przez komisję.

2. Zatwierdza się kosztorys w kwocie 815.579 zł.. oraz dziesięcioprocentowy dodatek w kwocie 81.557 zł. 90 ct. jako rezerwę na możliwe przekroczenie preliminarza.

(73)

BOHATERKA.
POWIEŚĆ
JULJUSZA MARY'EGO.
Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Aresztowania mnie?

— Tak, pana, panie margrabio.

Ten przyskoczył do nich z groźnym wyrazem twarzy i zawołał:

— Mnie chcecie aresztować? Czyście poszaleli?

— Rozkaz nasz brzmi bardzo wyraźnie, panie margrabio, i nie poszaleliśmy wcale... Mamy wykonać rozkaz, wydany przeciwko panu...

— Z czyjego polecenia?

— Z polecenia pana de Mauves. Oto rozkaz.

Mimowoli, może sam o tem nie wiedząc, margrabia spojrzał na Oliviera. Ten odstąpił od okna i usiadł w fotelu. Oczy miał zamknięte tak, że ojca nie mógł widzieć, a był podobny raczej do umarłego niż do żywego człowieka.

Klotylda i Jakób nie mogli zrozumieć całej tej sceny, a margrabina, zbliżywszy się do męża, pytała pospiesznie:

— Ty... Bargemont... masz być aresztowany?... I o cóż możesz być oskarżony?... To musi polegać na omyłce... inaczej rzecz niemożliwa...

Jakób przystąpił również bliżej i drżącemi usty, z oczyma ciskającemi pioruny, zawołał do żandarmów:

— Alboście poszaleli, alboście pijani!... Precz!

— Panie poruczniku — rzekł wachmistrz— proszę, zachowaj pan zimną krew. Ja i mój kolega znamy pana bardzo dobrze i gotowi jesteśmy za pana dać się porąbać w kawałki. Pomyśl pan jednakże, że wykonywujemy tylko rozkaz. Jest to prawdopodobnem, iż zachodzi tutaj omyłka, pragniemy z całego serca, aby tak było; tymczasem jednak wydano nam rozkaz, który wykonać musimy. Nie nazywaj nas pan więc szalonymi lub co gorsza pijanymi; ktoś inny nie mógłby nam bezkarnie cisnąć w twarz podobnej obelgi, a i od pana nie moglibyśmy jej przyjąć powtórnie.

— Ale na czemże polega to podejrzenie?... Czy mój ojciec oskarżony jest o jakie przestępstwo?...

— Tego nie wiemy. Pod tym względem wyjaśnień może udzielić tylko pan de Mauves.

— Ależ postępują z moim ojcem, jak ze zwykłym zbrodniarzem!

Wachmistrz nie dał Jakóbowi żadnej odpowiedzi, lecz zwrócił się do margrabiego, którego osłupienie wzmagało się z każdą chwilą.

— Musisz się pan udać z nami, panie margrabio, a ponieważ dziś wieczorem nie odchodzi już żaden pociąg do Remiremont, przeto sprowadziliśmy powóz, który czeka na nas przed bramą zamkową.

Po tych słowach stanęli obaj przy drzwiach.

Przykro było patrzeć na margrabiego; posiadał zaledwie tyle siły, aby się trzymać prosto. Margrabina w tych ciężkich chwilach zapomniała o wszelkiej nienawiści, o wszelkich cierpieniach, jakich był przyczyną i okrywając ręce jego pocałunkami, mówiła wśród potoku gorących łez:

— Robercie... co się tu dzieje?... Powiedz, radź... Czy wiesz o czem?... Ależ to okropne, iż musimy się patrzeć na to, jak nam cię wyrywają...

Nagle wpiła ręce we włosy i krzyknęła zrozpaczona:

— Powiedziałam ci przecież... Zmuszając Martę i Izabelę do opuszczenia naszego domu, otworzyliśmy na oścież drzwi nieszczęściu...

— Tak, to prawda — odparł Bargemont — nie myliłaś się... a to jest moja wina!

Z skrzyżowanemi rękoma, z pomarszczonem czołem i świecącemi oczyma stał Jakób, hamując tylko z trudnością szalejący w nim gniew. Nie pertraktował już dalej z żandarmami, ponieważ widział, iż są to bezwłasnowolne narzędzia, przeciwko którym nie mógł występować, na których gniewać się nie mógł; natomiast zbudziło się w nim niejasne podejrzenie, które się ujawniło w pytaniu, jakie sobie sam zadał:

— Co się tu stało? Co tu przedenmą ukrywają?

Olivier był jedynym, który się nie poruszył i nie powstał z miejsca. Przez chwilę można było sądzić, iż chce coś powiedzieć, gdyż chciał powstać w fotelu, policzki mu się zarumieniły i patrzył na ojca, nie spuszczając z niego wzroku ani na chwilę.. Następnie wzrok jego padł na żandarmów. owładnęło nim gwałtowne drżenie i padł z powrotem na fotel, nie wymówiwszy ani słowa.

Nieuszło to uwagi margrabiego, który zwrócił się zaraz do nieruchomo stojących żandarmów i rzekł:

— Służę wam, moi panowie.

Klotyldzie i Jakóbowi kiwnął głową na znak pożegnania. Pierwsza zalała się znowu łzami, drugi przygryzał wąsy. Przeczuwał już, że istnieje tutaj jakaś tajemnica. Boleśnie dotknęło go bierne niemal zachowanie się ojca, który nie bronił się ani jednem słowem. Że margrabia, jako dumny szlachcic z dziada pradziada, nie chciał się usprawiedliwiać przed podrzędnymi organami, wysłanymi w celu uwięzienia go, to znajdował Jakób naturalnem; ale chętnie widziałby go gniewnym i rozdrażnionym, albo też co najmniej opanowanym przez boleść. Zamiast tego widział u ojca niepojęty brak oporu, a Olivier zdawał się przyjmować wszystko, co się działo do koła niego, z widoczną obojętnością.

Mnóstwo sprzecznych z sobą myśli przebiegało przez umysł młodego oficera, a mimo to milczał, ponieważ wobec milczenia ojca ni odważył się sam przemawiać.

Wyciągnął obie ręce do margrabiego, gdy ujrzał, iż ten chce wychodzić z salonu.

— Ojcze — rzekł — co się stać musi, aby cię uratować?... Czy wiesz może, o co jesteś oskarżony?... Co mam uczynić, aby złożyć dowody twej niewinności?

— Tak — odparł margrabia cichym głosem — wiem, o co mnie oskarżają... o zamordowanie Mauborgne'a... W mojej obronie ty nic nie możesz uczynić... niewinność moja bez dalszych starań wyjdzie na jaw... trzeba tylko mieć cierpliwość...

— Ty, ojcze, oskarżony o morderstwo?... Dlaczego?.. Na czemże polega to szalone oskarżenie?... Jakie podejrzenie?...

— Daj pokój, nie pytaj mnie.

Klotylda jednak rzekła po cichu do męża:

— Robercie. jutro znowu powrócisz do nas; chociaż jednak nieobecność twoja będzie tak krótką, czy mógłbyś odejść bez jednego przyjaznego słówka dla mnie?

Wstrząsnął głową i odparł:

— Nieszczęście spadło na nasz dom.

Tylko Olivier nie miał dla starca ani jednego słowa. Siedział w fotelu i miał oczy zamknięte; zdawał się drzemać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

3. Budynek „sukursalny“ dla pomieszczenia dekoracji, maszynerji itd. postawiony będzie osobno na pl. Solski [illegible] dążeniem do połączenia go z pl. Gołuchowskich.

4. i 5. Ponieważ komisja teatralna ukończyła już swoje funkcje, ustanawia się „komitet budowy teatru“, w którego skład wejdą: prezydent Małachowski, dwóch delegatów wydziału krajowego Romanowicz i Władysław Łoziński, sześciu delegatów rady: Cybulski, Dulęba, Gołąb, Janowski, Kowalczuk i Stroynowski, wreszcie dyrektor urzędu budowniczego Hochberger, radca Gorgolewski i jeden urzędnik magistratu.

6. Zatwierdza się osnowę kontraktu zawrzeć się mającego z p. Gorgolewskim, wedle którego teatr będzie wybudowany najpóźniej 31. marca 1900.

7. Zatwierdza się regulamin dla organów powołanych do przeprowadzenia budowy teatru.

Trzy pierwsze wnioski uchwalono *en bloc*. Przy czwartym proponował p. Rawski, aby do komitetu budowy teatru należeli ci sami panowie, którzy tworzyli komisję teatralną, innemi słowy żądał, aby komisja zmieniła tylko dotychczasową swoją firmę!

Prócz p. Rawskiego przemawiało jeszcze conajmniej dziesięciu mówców, którym rozchodziło się o rozmaite zmiany i poprawki w składzie komitetu budowy teatru. Dyskusja dzięki temu zapewne, iż zahaczała o osoby, zajęła tak dalece radnych, że kiedy o godzinie ½10. prezydent poddał pod głosowanie wniosek odroczenia obrad z powodu spóźnionej pory, radni — wbrew uświęconej długim szeregiem lat tradycji — przeszli nad nim do porządu dziennego!

Radzono więc do godziny 10., poczem prezydent poddał pod głosowanie wniosek p. Rawskiego. Wniosek ten upadł. Natomiast uchwalono 4. i 5. wniosek komisji z tą zmianą, iż do „komitetu budowy teatru“ kooptowano jeszcze wiceprezydenta Michalskiego, zaś na miejsce dra Dulęby wybrano dra Marjańskiego. Nakoniec uchwalono wniosek 6. i 7., poczem o godzinie 10¼ prezydent zamknął obrady życzeniem „wesołych świąt“.

Sprawa budowy nowego teatru posunęła się zatem o spory krok naprzód. Jeżeli nie przeszkodzą temu nadzwyczajne wydarzenia na ziemi lub niebie, doczekamy się 30. marca r. 1900 radosnego faktu, iż nowy gmach sztuki polskiej, zawieszony w obłokach na teatralnej kurtynie, jak jaki kryształowy pałac z bajki, zstąpi nareszcie po przejściu przez czyściec stu komisyj i ankiet na prozaiczny grunt placu Gołuchowskich...

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Londyn 8. kwietnia. Do *Standardu* donoszą ze Stambułu, że rada ministrów zgodziła się w zasadzie na wycofanie wojsk tureckich z Krety pod warunkiem atoli, że mocarstwa zaręczą, że wojska greckie zostaną wycofane i że same przeprowadzą pacyfikację Krety.

Paryż 9. kwietnia. Koła dobrze poinformowane twierdzą, iż sfery dyplomatyczne proponują, aby wybór gubernatora Krety pozostawić zgromadzeniu narodowemu. Opierają się temu tylko Austrja i Niemcy.

Kanea 9. kwietnia. Przybył tutaj rosyjski bataljon piechoty wraz z baterją artylerji.

Kanea 9. kwietnia. Admirałowie wezwali konsulów, aby weszli w pertraktacje z powstańcami. Konsulowie są zdania, iż jest to bezcelowem, skoro nie można poinformować powstańców o odwołaniu wojsk tureckich i o szczegółach autonomji.

Ateny 9. kwietnia. Jak donosi prywatna depesza, Turcy w Kandji podpalili sklepy chrześcjańskie.

Toulon 9. kwietnia. Dwa statki awizowe „Dagne“ i „Bombe“ odpływają dziś na Kretę.

Stambuł 9. kwietnia. Wczoraj odeszły ze stacji Muradli do Karafaria dwa pociągi naładowane końmi, a dziś rozpocznie się transport siódmej dywizji redyfów. Podobno także szósta dywizja zmobilizowana na ćwiczenia z karabinami mauserowskimi wysłana zostanie na granicę grecką.

Grecja wystawiła dotąd na granicy Epiru i Tessalji ogółem 44.000 piechoty, 1000 konnicy i 114 armat.

Berlin 9. kwietnia. Do *Vossische Ztg.* donoszą z Kanei, że onegdaj ostrzeliwali powstańcy austrjacką łódź torpedową „Satellit“ w zatoce Kuribu, „Satellit“ zaś odpowiedział na tę zaczepkę bardzo skutecznym ogniem działowym.

Londyn 9. kwietnia. W izbie niższej oświadczył Curzon, że rząd nic nie wie o tem, jakoby Francja zrobiła już formalną propozycję jak najrychlejszego opróżnienia Krety z wojsk tureckich, ale to mu wiadomo, że rząd francuski poprosił inne rządy o wyrażenie swej opinji co do tej kwestji. Dziś niepodobna oznaczyć terminu, w którym wojska tureckie opuszczą Kretę. Kilka mocarstw wyraziło już opinję, że naprzód powinny opuścić wyspę wojska greckie. Zdaje się więc, że pierwszy krok w tej mierze pozostawiony zostanie Grekom.

Rada państwa.

Onegdajsza mowa prezydenta gabinetu o wyborach galicyjskich głębokie sprawiła wrażenie tak treścią, jak formą. Wypowiedziana została z niezwykłą siłą i energją i od razu nadała sprawie właściwy i pomyślny zwrot, krzyżujący zabiegi napastników. Nigdy jeszcze z ławy ministerjalnej nie przedstawiono tak znakomicie w prawdziwem świetle naszego krajn, oraz znaczenia koła polskiego, jego i jego organizacji i zasługi. Posłowie polscy przejęci byli uznaniem i wdzięcznością dla hr. Badeniego.

Mowa jego napiętnowała z mocą przekonania niecny ruch, powstały wskutek nadużycia dobrej wiary spokojnego ludu, a wywołany na to jedynie, aby zadość uczynić żądzom kilku zuchwałych agitatorów, których niemoralny postępek srogo dał się we znaki w kraju, podczas gdy okazuje się, iż nawet politycznie są to miernoty.

Odręczne pismo cesarskie, ogłoszenie rozporządzenia językowego i wczorajsza mowa prezesa gabinetu są trzema nadzwyczaj pomyślnymi momentami w rządach hrabiego Badeniego, a zarazem podnoszą urok i powagę władzy wogóle.

Onegdajsze wystąpienie w izbie hr. Badeniego i koła polskiego odźwierciedla się w prasie wszystkich odcieni.

Fremdenblatt potępia wyzyskiwania odrębnych stosunków galicyjskich w celach agitacji.

W. Tagblatt w mowie hr. Badeniego widzi, że Galicja jest krajem, który z powodu błędów przeszłości pozostał za innymi w swoim rozwoju, który dziś wszelkiemi siłami dźwigać się stara duchowo i ekonomicznie, a w tej walce spotyka się z ciężkiemi przeszkodami w łonie własnej ludności.

N. W. Tagblatt z materjału, przedłożonego w izbie, nabiera przekonania, że w Galicji potrzeba nietylko czujności w przestrzeganiu wolności wyborczej, lecz w pierwszej linji potrzeba silnej ręki.

N. fr. Presse przyznaje, że przeciw twierdzeniom opozycji stoją poważne twierdzenia i ciężkie zarzuty.

Nawet narodowo niemiecka *Deutsche Ztg.* oświadcza, że choćby ze strony szlachty popełniono wielkie nadużycia, to sposób agitacji opozycyjnej musi być potępiony.

Extrablatt stwierdza, że wnioskodawcy socjalistyczni sami nie wierzą, żeby parlamentarna komisja była właściwą władzą do badania nadużyć.

Vaterland, odkładając sąd do zamknięcia dyskusji, stwierdza, że mowy Badeniego i Dzieduszyckiego sprawiły wielkie wrażenie. Mowy opozycyjne przebrzmiały bez echa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 9. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Z zakończonej wczoraj dyskusji o wyborach galicyjskich wyszło koło zwycięzko, co przedewszystkiem objektywnie skonstatować wypada. Obie strony stanęły naprzeciw siebie w roli oskarżycieli, a socjaliści i Rusini wyszli pobici; gdyż nie zdołali zbić ani jednego z oskarżeń podniesionych przez koło. Okazało się raz jeszcze dowodnie, co zresztą jeden z młodoczeskich mowców skonstatował, że centralny parlament austrjacki nie jest właściwem forum dla spraw toczących się pomiędzy stronnictwami jednego i tego samego kraju. Z jednej i z drugiej strony opowiadano rzekome fakty, ciskano nazwiskami miejsc i osób, czyniono sobie nawzajem gorzkie wyrzuty, posądzano się nawet o ciężkie zbrodnie, a wszystko to odbijało się bez wrażenia od uszu obcych słuchaczy, którzy ani ludzi, ani stosunków nie znając, nie mogli byli ocenić, po której stronie słuszność nawet wtedy, gdyby byli słuchali tych wywodów bez żadnych politycznych uprzedzeń, a jeno w roli bezstronnych sędziów. Kiedy mówił Daszyński, słuszność choć w części zdawała się być po stronie socjalistów, kiedy mówili pp. Abrahamowicz i Milewski, widać było, że słuszność zupełna jest po stronie koła.

Rusini obok Okuniewskiego wysłali w ogień księdza Taniaczkiewicza, który w pozie Wernyhory przeszło godzinę prorokując, starał się o cokolwiek wesołości.

Znakomitym mówcą okazał się znów p. Eugenjusz Abrahamowicz, który zyskał też burzę oklasków. Dziwna zaiste rzecz, że koło tak rzadko korzysta z tej znakomitej, oratorskiej siły.

Prof. Milewski ugruntował również zdobytą już dawniej sławę dzielnego mówcy.

Przebieg całej dyskuji wykazał nadto, że pmiędzy Czechami a kołem zadzierżgnięty już został silny węzeł. To też przez cały czas trwania dyskusji co chwila wybuchała awantura pomiędzy Czechami a socjalistami. Czesi rządowi i sojusznikom przynieśli w posagu całą swoją znakomitą opozycyjną organizację i opozycyjny temperament.

Silnym zgrzytem zaznaczyła się w końcu opozycja niemiecka, co prawda z winy prezydjum, a głównie z winy wiceprezydenta p. D. Abrahamowicza. Prezydjum wbrew oczekiwaniom orzekło, iż wniosek młodoczeski przyjdzie pod głosowanie przed wnioskiem p. Daszyńskiego. Merytorycznie rzecz żadnego nie miała znaczenia, bo przeciw Daszyńskiemu była stanowczo znaczna większość, szło więc chyba o to, by popsuć socjalistom uchwalonę do ich wniosku imienne głosowanie, a raczej o drobnostkową złośliwość kosztem słuszności. Niemcy obruszyli się na to i tak narodowcy, jak i liberali opuścili salę. Ta prowokacja była zarówno nieużyteczna, jak niepolityczna.

Oto przebieg posiedzenia:

P. Daszyński godzi się z prezydentem gabinetu w twierdzeniu, iż w Galicji walka toczy się o zdobycie praw społecznych i politycznych. Z jednej strony walczą organizacje polskich i ruskich stronnictw ludowych, z drugiej koło polskie, rząd i wyższe duchowieństwo. Jeżeli rząd solidaryzuje się z kołem, to wraz z niem ponosić musi odpowiedzialność w tej izbie. Czterej biskupi galicyjscy teroryzują lud zapomocą klątw kościelnych, a władze tolerują to nadużycie. Dowodem sprawa ks. Stojałowskiego.

Zwracając się następnie do p. Dzieduszyckiego nazywa to zuchwalstwem, jeżeli tenże wybrany przez nieliczną klikę odmawia prawa przemawiania jemu, poza którym stoi 23.000 wyborców. 900 szlachciców wysyła tu 20 posłów, a ta nieliczna klasa pasorzytów wysysa kraj cały. *(Antisemici wołają: a żydzi?!)*. Chcecie, bym mówił o żydach? Dobrze. Hrabia Badeni z żydami to jedna ręka. Cała władza w miastach polega na klice bankowej żydowsko-chrześcjańskiej. *(Antisemici gwałtownie zaprzeczają)*. Powtarzam, że klika ta jest żydowsko-chrześcjańska. (Pp. Lueger, Liechtenstein wołają): *Aha to drażliwy punkt, bo żydzi głosowali za socjalistami)*.

Mówca następnie omawia szczegółowo długi szereg nadużyć wyborczych. Skończywszy tę litanję, zwraca się do Młodoczechów. Wobec tych zajść, mówi, brzmi mowa p. Stransky'ego jezuicko. *(Socjaliści czescy wołają: Hańba mu!)* Dwuogoniaste bydlę (lew czeski) stało się i dwujęzycznem, ale chociaż lew jeszcze silnie ryczy, wszyscy wiedzą, że już zaprządz się dał do wozu hr. Badeniego. *(Wrzawa nie do opisania na ławach czeskich)*. Czy to tak dawne już czasy, kiedy wy, Czesi, jęczeliście w więzieniach, a dziś bijecie oklaski Dzieduszyckiemu, który jest personifikacją reakcji? *(Hańba! u socjalistów, Młodoczesi krzyczą, ogólne zamięszanie)*.

P. Eug. Abrahamowicz: Słyszano tutaj górnolotne frazesy i brutalne słowa, wymierzone przeciwko Polakom, w rzeczywistości są one jednak czcze. Słońce prawdy wysuszy to błoto, jakie sprawił ten ulewny deszcz frazesów, i Polacy będą w stanie strzepnąć je z swych nóg. Socjalni demokraci, czując na sobie cały ciężar winy, jęczą tutaj przed izbą, aby zbudzić pozory, iż oni są ujarzmionymi i pogwałconymi; nas czynią odpowiedzialnymi za każdą czynność organu rządowego. Jeżeli w Dolnej Austrji starosta coś zawini, nikomu na myśl nie przyjdzie obwiniać o to reprezentanta ludu. U nas, my musimy odpowiadać za wszystko. W jakim stanie odebraliśmy ten kraj z rąk biurokratów, jakie były drogi i ile było szkół? W przeciągu lat trzydziestu nie można przecież stworzyć cywilizacji, a czynić nas za to odpowiedzialnymi — to znaczy prawdzie wyciąć policzek.

W Galicji szerzą między ludem wieść, że szlachta zbuntowała się przeciw cesarzowi, że dokonano wielu aresztowań, że cesarz buntowników skazał na śmierć. Między tymi skazanymi wymieniany bywał także hr. Borkowski, a gdy ten wrócił do domu, zgotowano mu owację i cieszono się, że szerzona wieść okazała się nieprawdziwą.

A w jakiż to sposób podawano ludowi wiadomość o restauracji starego królewskiego zamku na Wawelu dla cesarza?

Mówiono dalej, że cesarz może drukować tyle pieniędzy papierowych, ile zechce i że tylko szlachta mu przeszkadza w rozdaniu tych pieniędzy pomiędzy lud. Tutaj siedzi hr. Hompesch, żywy świadek. Wybrany jest po raz trzeci do tej izby. Wybór jego zwalczano twierdzeniem, że w razie, gdy przejdzie, otrzyma od swego powiatu rocznie 30.000 zł. i uwolnienie od podatku!

Posłowie z innych krajów zaledwie będą mogli pojąć, iż w ten sposób można chłopa bałamucić.

Wina zabitych nie spada na nas, lecz na tych, którzy lud podburzyli. W Chodorowie niema teraz wyborów, lecz tam schodzi ziarno, przez nich zasiane i dojrzewa w kłosy *(oklaski u Polaków)* i obawiam się, że mamy się czegoś więcej jeszcze lękać.

Gdzie się popełnia zbrodnie i morderstwa, tam też naturalnie muszą być dokonywane aresztowania.

Proboszcza (Mironowicza), o którym wczoraj opowiadał prezydent ministrów, że maszerował na czele rozjuszonego tłumu, określono nam dzisiaj jako godnego szacunku kapłana. Posiadam całą listę groźb i podburzań, jakich się dopuszczali księża ruscy z ambony.

P. Daszyński powiedział: „chcemy być brutalnymi“ — czy to dopiero zapowiedź? *(żywa wesołość)*. Czyż ma przyjść jeszcze więcej, jak to, co już słyszeliśmy? *(wesołość)*.

Mówca oświadcza się w końcu za odesłaniem wniosku do komisji legitymacyjnej *(oklaski)*.

Po zamknięciu dyskusji zabiera głos jako jeneralny mowca p. Taniaczkiewicz i przemawia w scharakteryzowany na wstępie sposób. Drugi mowca jeneralny p. Milewski, wskazuje na to, że już sama dyskusja pouczyć musiała każdego nieuprzedzonego, jak wielkie niebezpieczeństwo wywarł teroryzm dla spokojnego rozwoju kraju. Daszyński przedstawił się jako *par excelence* patrjota i reprezentant narodu. „Patrzyłem — rzekł mowca — na ten wybór i widziałem, że wszyscy wrogowie pozytywnego chrześcjanizmu i narodu polskiego oddawali mu głosy. Nie zazdroszczę panu tych głosów, możesz je pan sobie zachować. Byłem także przy wyborze p. Szajera w Rzeszowie. Tam chłopi zmówili się bić każdego chłopa, który nie wykaże się, że głosował na Szajera. Ten sam Szajer przepadł w tym samym okręgu do miejscowej rady powiatowej i do sejmu. Przeciw niemu oświadczyło się całe lepsze włościaństwo. Teraz chłopi poszli za nimi, gdyż obiecywano uwolnienie ich zupełne od służby wojskowej, od podatków, podział gruntów itd. Jeżeli pod lichwą rozumie się wyzysk nędzy, to tego rodzaju agitacja jest lichwą moralną *(huczne oklaski)*, a jeżeli każdy uczciwy człowiek potępia lichwę materjalną, to o ileż gorszą jest lichwa moralna.

P. Daszyński zapowiedział dzisiaj, że robić będzie awantury i to mu wystarczy *(żywe protesty)*. O pozytywnej pracy nie myśli wcale, a jednak heca polityczna nie podźwignie narodu. Dlatego obowiązkiem izby jest przedsięwziąć pozytywną pracę dla podniesienia stanu włościańskiego.

Mówca omawia w dalszym ciągu ekonomiczne położenie kraju, rozdrobnienie małej własnosci itd. W niemieckich krajach podstawą i jednostką ekonomiczną jest posiadłość włościańska, u nas własność mało-szlachecka. Mówca nie chce wdawać się w roztrząsanie, czy to dobrze, ale faktem jest, że te stosunki są wytworem historycznego rozwoju kraju!

Mówca wytyka, że izba tak opornie pomaga krajowi do podźwignięcia się ekonomicznego, a przemówienie swe kończy następnemi słowy: „Daszyński poruszył tu też kwestję położenia Polaków w Niemczech i w Rosji. Jest to ów tani patrjotyzm, który uprawiał Lewakowski ze swoim znanym protestem. Lewakowski powiedział, że kraj rozsądzi między nim, a nami. Otoż kraj rozsądził, bo myśmy wrócili, a on nie“. *(Huczne oklaski.)*

Następuje szereg sprostowań, poczem rozwinęła się opisana na wstępie dyskusja co do sposobu głosowania. Po opuszczeniu sali przez Niemców, izba prz ważną większością uchwala wniosek p. Stransky'ego, ażeby wnioski Daszyńskiego i Okuniewskiego przydzielić komisji legitymacyjnej. Tem samem odpadł wniosek p. Daszyńskiego o wybór komisji śledczej. W końcu interpelował p. Engel prezydenta izby, czy ma zamiar instalowania w izbie stenografów czeskich. P. Kathrein odpowiedział, że musi się wprzód poradzić kolegów w prezydjum.

Wiedeń 9. kwietnia. *(Z koła polskiego)*. Koło polskie natychmiast po posiedzeniu izby zebrało się na krótką naradę i uchwaliło jednogłośnie podziękować hr. Badeniemu za dzielną i serdeczną obronę koła, przyczem p. Jaworski wspomniał z rozczuleniem o tem, że hr. Badeni prosił izbę, by koło nie cierpiało na tem, iż na czele rządu stoi Polak. Dalej motywował prezes potrzebę takiej manifestacji tem, iż należy rozprószyć pogłoskę w ostatnich dniach szerzoną, jakoby koło nie było w zgodzie z hr. Badenim. Także mówcom hr. Dzieduszyckiemu, p. Eug. Abrahamowiczowi i Milewskiemu złożono podziękowanie.

Wiedeń 9. kwietnia. W czasie dzisiejszej dyskusji w izbie posłów nad nagłym wnioskiem p. Funkego w sprawie rozporządzenia językowego dla Czech przemawiać będzie ze stanowiska politycznego prezydent ministrów hr. Badeni, ze stanowiska jurydycznego zaś szefowie sekcyjni Klein i Ruber w zastępstwie chorego ministra sprawiedliwości.

Wiedeń 9. kwietnia. W kuloarach kursuje pogłoska o mającem wkrótce nastąpić mianowaniu prof. Kaizla czeskim ministrem bez teki.

Po tych powiatach w Czechach, w których ludność niemiecka ma większość, uwijają się emisarjusze praskiego kasyna niemieckiego i namawiają ludność niemiecką, aby wnosiła protesty przeciwko rozporządzeniu językowemu.

Wiedeń 9. kwietnia. *(Z izby posłów)*. Dyskusje nad wnioskiem nagłym wniesionym przez Niemców w sprawie rozporządzeń językowych rozpoczęła się dzisiaj. Niemcy udają wielce oburzonych i obrażonych w swych uczuciach narodowych, ale tak to oburzenie, jakoteż owa rzekoma obraza są tylko sztucznie wywołane i dlatego też kampanja przeciw wydanemu przez hr. Badeniego rozporządzeniu ogranicza się jedynie na wielce patrjotyczno-niemieckich wykrzyknikach i półsłówkach, rzucanych z ław opozycji niemieckiej podczas przemówień posłów.

Pierwszy przemawiał a właściwie krzyczał swym ochrypłym tak zwanym *Bierbasem* szenererowiec Wolff. Wielce nudna mowa jego, nacechowana pragermańskiemi nieprzyzwoitościami trwała przeszło półtorej godziny, a ostrze jej było skierowane głównie przeciwko hr. Badeniemu, kołu polskiemu i Czechom. Mówca groził germańską irredentą.

Po nim liberał Funke oddeklamował swoją „znakomitą“ mowę opozycyjną. O jedną oktawę wyżej wzniósł się w swem przemówieniu niemiecki narodowiec p. Steinwender.

Spokojnie, rzeczowo i bardzo rozsądnie odpowiadał im Młodoczech p. Pacak.

Hr. Badeni, któremu ustawicznie rozmaitymi wykrzyknikami przerywali szenererowcy, dowodził, iż wydanie rozporządzenia językowego opierało się na podstawach prawnych i że ono jest niezbędnem do stworzenia podstawy, na której mógłby być zaprowadzony narodowy spokój w Czechach.

Z kolei zabiera głos p. Bendl.

Wiedeń 9. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Na wczorajszem posiedzeniu p. Gniewosz wniósł interpelację do ministra kolei żelaznych w sprawie rozkładu jazdy i taryf na linjach kolejowych Lwów-Rawa, Rawa-Bełzec i Jarosław-Sokal.

P. Kozakiewicz wnosi interpelację do całego rządu w sprawie aresztowania pewnego austrjackiego poddanego przez władze rosyjskie.

Wiedeń 9. kwietnia. *(Z koła polskiego.)* Komisja z 25 członków, wybrana przez koło polskie w celu przeprowadzenia uchwał i rezolucyj sejmowych, ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Henzla, zastępcą przewodniczącego p. Kozłowskiego, sekretarzami Rychlika i Bogdanowicza. Wszystkie postulaty i uchwały zostały już członkom przydzielone i niebawem będą w komisji i kole referowane.

Do komisji kwotowej przeznaczono pp. Jaworskiego i Abrahamowicza Dawida, do komisji adresowej 7 członków komisji parlamentarnej (Jaworski, Jędrzejowicz, Abrahamowicz, Dzieduszycki, Madeyski, Piniński, Rutowski) i ósmego Piętaka.

Do komisji legitymacyjnej Byka, Górskiego, Merunowicza, Giżowskiego — do komisji dla spraw nietykalności poselskiej Dulębę, Abrahamowicza Eugenjusza i Walewskiego — do komisji petycyjnej Potoczka, Świeżego, Olpińskiego i Fiszera — kwestorem koła dla spraw polskich towarzystw w Wiedniu wybrany Lewicki.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Londyn 9. kwietnia. *Standard* otrzymał przez Berlin doniesienie, że Rosja zamierza częściowo zmobilizować swą armję przez powołanie kilku klas rezerwistów.

Paryż 8. kwietnia. Partja socjalistyczna wniosła do parlamentu projekt ustanowienia trybunału narodowego, składającego się z 270 członków, wybieralnych za pomocą głosowania powszechnego. Trybunałowi ma przysługi wać jurysdykcja: w zbrodniach ministrów, senatorów, deputowanych i mandatarjuszów przeciwko mieniu narodowemu; dalej w przestępstwach urzędników i funcjonarjuszów publicznych w czasie pełnienia służby; wreszcie w rozmaitych przestępstwach przeciwko prawu własności, jako to w sprawach o lichwę, ażiotaż itp.

Paryż 9. kwietnia. Izba obradowała wczoraj nad projektem o stworzeniu posady naczelnego wodza armji francuskiej.

W toku debaty rzekł minister wojny, że nie należy przedsięwziąć zbyt daleko idących zmian teraźniejszej organizacji, gdyż jest ona dobrą, a rząd domaga się tylko jej uzupełnienia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349·25. Węg. Kredyty 385·50, Anglobanki 151·50, Wiedeński „Bankverein“ 252·—, Unjony 281·—, Laenderbank 229·25, Sztacbany 339·50, Lombardy 78·—, Elbethale 262·50, Kolej północno-zachodnia 260·—, Tytuniowe 131·—, Rima 232·—, Alpiny 80·60, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 99·35. Losy tureckie 44·—, Marki niemieckie 58·86.

Berlin 9. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 219·40 (349·76), Sztacbany 145·—, (339·96), Lmbardy 34·10 (79·26), Disconto 195·90. Usposobienie ożywione.

Frankfurt 9. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 297·87 (350·16), Sztacbany 294·50 (341·32). Lombardy 68·87 (79·26), Laura 174·60, Harpener —·—, Disconto 195·25. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 9. kwietnia godz. — min. —.

Alpiny	81·30	Galic. oblig. prop.	97·40
Akcje kredytowe	351·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387·50	Akcje tyton.	132·—
Anglobanki	151·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	281·50	Elbethale	263·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	228·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·90
Lombardy	77·75	Bankvereiny	248·50
Losy tureckie	44·90	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	341·50	Ruble	127·—
Czerniowieckie	288·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 9. kwietnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 286·— do 289·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 392·— do 402·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190·— do 202·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. kwietnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Tyszkowska z Kijowa. L. Zaborowska z Podola ros. W. Niezabitowski z Łanek. S. Sozański z Kornalowic. A. Fedorowicz z Żółkwi. J. May z Paryża. J. Cielecki z Byczkowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Torosiewicz z Kołomyi. A. Raszewski z Russocic. T. Kostyszyn z Wiednia. J. Ziemowicz z Daszawy. S. Nowosielecki z Przemyśla. J. Gomman z Remscheid. W. Jędrzejowicz z Rzeszowa. M. Heks z Ludwigsburgu. A. Prok z Lincu. F. Chmielewski z Brodów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.